

ASSUNTA

CZYLI

SPOJRZENIE.

POEMA.

Z AUTOGRAFU PO RAZ PIERWSZY WYDAŁ

JÓZEF KALLENBACH.

Poemat C. Norwida „Assunta“ po raz pierwszy ukazuje się w druku. Zupełne milczenie panuje dotychczas o tym utworze. Wydawca i redaktor „Chimery“, najwięcej zasłużony około wznowienia pamięci Norwida i jego dzieł, w artykule: „Z notat i dokumentów o C. Norwidzie“ (*Chimera*, t. VIII. str. 419—436) nie wspomina o poemacie „Assunta“.

Przed kilkunastu laty otrzymałem od pana Dyonizego Zaleskiego, syna Bohdana, kopię *Assunty*, dokonaną z autografu. Oto kilka słów z listu p. Dyonizego Zaleskiego do mnie: „Kilka lat przed śmiercią ś. p. Norwid przesłał poemat ten Ojcu memu z prośbą, by się zajął jego wydaniem. Ojciec z powodu wieku i katarakty nie mógł sam pisać do wydawców, ale polecił mi to uczynić i przepisać poemat. Pisałem w różne strony, ale pomyślniej odpowiedzi nie otrzymawszy, posyłam kopię Szanownemu Panu, sądząc, że przy stosunkach swoich uda mu się łatwiej spełnić życzenie Poety“.

Ale nawet zajęć osobistych nie pozwolił mi przez lat szereg przystąpić do wydania tego poematu. Dzięki p. Dyonizemu Zaleskiemu mogłem polegać nie tylko na kopii, lecz na autografie C. Norwida. *Assunta* mieści się w zeszycie zwykłego formatu (14·8 cm. × 18·7 cm.) o rogach krągło ściętych: papier biały, gładki, dość gruby, bez znaków wodnych. Pismo jest duże, całkiem różne od dawnego drobnego pisma Poety, które przypominało pismo Juliusza Słowackiego. Jest to brulion, zawierający sporo kresleń; pismo wprawdzie bardzo jest czytelne, ale miejscami drżącą ręką stawiane. Zeszyt ma 31 kartek, oznaczonych u góry czerwonym ołówkiem. Karta 31-sza jest nieoznaczona i niezapisana. — Na końcu autografu mamy ważną wskazówkę chronologiczną: rok 1870. Z czasem poprawił Norwid bledszym atramentem 0 na 9 tak, że data poprawiona brzmi: 1879.

Właściwości autografu starałem się wiernie oddać, o ile to było w druku możliwem. nie uważałem tylko za koniecznie potrzebne powtarzać pomyłek pióra takich jak: zatrworzył, sfarzyć się, spostrzerzenia i t. p.

Wobec dzisiejszego zainteresowania się spuścizną duchową Norwida, *Assuntę* powitają z radością wielbiciiele jego, jako szlachetny i charakterystyczny wyraz wzniosłego ducha Poety.

Tych zaś, którzy Norwida mniej znają, niech nie zraża zbytnia treściwość języka; kto *Assuntę* raz drugi i trzeci odczyta, dostrzeże piękności, tających się nieraz pod osłoną ściśle zwartej oktawy.

J. Kallenbach.

WSTĘP.

„...Zauważono słusznie, iż w Literaturze Polskiej policzają się ledwo parę Poematów miłosnych, jakoby się parę „razy za ledwo obejrzało na siebie te tak dostojne i różnoprzemienne uczucie.”

Z. Z. Z.

Tylko *Dziady*, część pierwsza, i *W Szwajcaryi* Słowackiego, są poematami miłosnymi, dwa na całą literaturę! *Marya* Malczewskiego jest powieścią.

Bacznego Czytelnika ostrzedz pospieszamy, iż w formie typograficznego odsyłacza zamieszczone *Spojrzenie ku Niebu* całością jest równoważną samemu Poematowi i jedynie dla scientificznych względów w prozie odrębną, zaś dla estetycznych łączną.

AUTOR.

ASSUNTA

(SPOJRZENIE KU NIEBU)

NAPISAŁ

CYPRIAN NORWID.

„Si qua meis fuerint, ut erunt, vitiosa libellis
„Excusata suo tempore. lector, habe:
„Exsul eram...

(P. O. Nasonis — Tristium: liber IV. I).

„Gdyby powiew. co z włosy twojami
„Igra — powiał choć chwilę,
„Na Hafza mogile:
„Tysiąc kwiatów wyrosłoby z ziemi!

(Z Perskiego Poety: C. N.)

I.

I.

Jak w bruku kamień, stopą coraz inną
Deptany ciągle w ulicy grodowej:
Niehistoryczny i beznapisowy,
Wytarte czoło ma, choć twarz niewinną:
Tak z dniami bywa, lubo niepowinno!...
I mnie tak ranek zaświtał jałowy —
Czynić co. niemam. ni kwapić się na co.
Ot! jeden z tych dni, co są. bo się tracą.

II.

Więc, wychyliłem się za okna ramę.
Też same widząc i drzewa i domy,
Drogę, w zamiejską prowadząc bramę,
Góry w oddali — obłok nieruchomy —
Gdzie nigdzie ludzi ruch, — wszystko, też same.
Nieodmieniony zenit, ni poziomy:
Tak, że gdym oczy zwrócił od niechęcenia.
Żądały jeszcze jednego... wrażenia!...

III.

Utyskiwając z kątów i od ściany
Podróżny mój kij (rzecz, zda się nieczuła!)
I zżarty słońcem kapelusz słomiany,
Myśl podchwytną, gdy błędnie się tuła:
„Czyli już (szemrzą one na przemiany)
„W skały wiodąca ścieżka się popsuka?
„Tam, skarbów człowiek szuka w głębiach ziemi,
„Tam — wyżej — klasztor z mnichy milczącemi.

IV.

„Modre z granitów źródło dla ochłody
„Szkli się, jak kielich podniesiony szczyrze,
„Bluszczy je owija nieustannie młody,
„Cyprys, gdzie nigdzie małych winnic strzeże,
„Domki się patrzą, jak dzieciąt jagody.
„Powychylane nad białe kołnierze,
„A owdzie hoża córka ogrodnika
„Chwiejących liści warkoczem dotyka...“

V.

— Takowym świata zewnętrznego technieniem
Poczułem duch mój zwrócony ku sobie
I dzień mi przestał być szarym kamieniem.
Wstałem, wyszedłem, czułem, że coś robię!
Tak obraz ramy zyskuje pierścieniem.
Tak zyskiwała myśl moja w tej dobie:

Łany i góry i rozsiane sioło,
Gdy uścisnęły ją, szedłem wesole!

VI.

Na wtorym pasie skał ścieżki się wiją.
Rudzieje ziemia miedzią i żelazem.
Czuć człeka ręce, co o skałę biją.
Przestaje obszar być pełnym obrazem.
Choć mchy, gdzieś rozdarł ziemię, wraz ją kryją,
Strzaskany szkielek sterczy w górę głazem!
Tam — widzę — górnik zmęczony usiada,
I spoczywając, jeszcze piasek bada...

VII.

Kurzawą drogi ludzie są zbliżani
Jak w boju marszem, lub rozwiciem szyków,
Do wygodniejszej wraz szedłem przystani
Z Górnikiem owym — przywódcą Górników —
Acz byłbym o niej nie pomyślił ani! —
Lubo podobnej do izb Alchemików.
Gdzie słońca promień na wstępie się trwoży,
Drżąc, że go ujmie kto i w nie rozłoży!

VIII.

Zaraz od progów w całą okolicę
Straciła ziemia barwy jej właściwe:
Zgliszcza to raczej, na których karlice
Roślin się włóczą, chore i leniwe;
Wypłoki kruszców zmieniły im lice,
A oczy kwiatów szklą się jak nieżywe:
Bito tu nogą Matkę-ziemię w piersi
Mrucząc: „dziś ludzie silniejsi i szersi!”

IX.

KoniecznIE sławiąc tę wieku potęgę,
Górnik przeglądał się w szkle alembików:
Gdybyś mu dodał czarodziejską księgę,
Zodiak, i blade szkielety puszczyków,

A zamiast ścisłej wiedzy ogólników,
 Śpiącego w dali sługę niedołągę.
 Byłby to obraz!... lecz. gdym myślił o tem.
 Rozmowa innym torem szła i zwrotem.

X.

— „Człowieka stworzył „Łańcuch“ przyrodzenia.
 „Mówił mi mąż ów. — „kość. jest minerałem.
 „Dośrodkującym wilgoć w swoje rdzenia.
 „Zaś równowaga onych zwie się ciałem.
 „Płynów tam więcej, niżeli krzemienia,
 „Zkąd trupów lekkość (dodał to z zapalem)
 „Mierzy się według stopni osuszenia.
 „Tak. że wielbłąda szkielet. gdy skwar spali.
 „Wiatr nim porusza, jakby chciał biedz dalej.

XI.

— „Dalej!“ odrzekłem „za grób!“ i dodałem:
 „Niepróżno Łańcuch stworzenia — (jak wyżej
 „Rzekło się) — nie jest stworzeń ideałem!...“
 Poczem o ścieżkach, które są w pobliżej.
 Języka wzięwszy. odpoczawszy ciałem.
 Wyszedłem wdzięczny. myślący i chyży.
 Powietrze w piersi coraz lżejsze chłonać.
 Śnić? niewiem — płynąć? niewiem. czyli tonąć?...

XII.

A skoro szedłem dalej, chłód i cienie.
 Zmieniwszy światłość i oddech, zmieniły
 I myśl. i myśli widnokrąg. — marzenie!
 — Niżej cyprysy zwolna wychodziły
 Jeden za drugim. jakby skał sklepienie
 Dało im wyrój, a niosły mogiły —
 Żadna gałązka ich alei wielkiej
 Nie drga. ni liść się kloni dla kropelki.

XIII.

Z czego też pełne wykończenie ciszy:
 Zaledwo ptaszek nad cyprysów kudła

Wzleci i wróci
 tak, gdy u klawiszy
 Zawisnie ręka szkieletu wychudła.
 Obecność granie jak potomność słyszy.
 Dźwięki się zdają powracać w ich źródła.
 Stałem. — Czarne ściany dwie przedemną
 Z drzew nieruchomych, a w ich zbiegu. ciemno!

XIV.

Taką tą drogą — do góry — do góry.
 Idąc, od słońca nawiedzany wskośnie.
 Dłgie na piasku depezesz cieniów chmury,
 Szczeble Jakuba drabiny, co rośnie —
 Coś w głębi świeci — obłok? albo mury?
 I w labiryntach znika bezlitośnie.
 Ziemi oblicze prawe i spokojne:
 Nikt nie darł jej tu przez zbytek lub wojnę.

XV.

Oblicze ziemi i polnego kwiatu.
 Wszystkiego, co jest pod niebem, zdaje się
 Ubogacone tehniem aromatu:
 Jak chce liść buja, gałąź jak chce pnie się;
 Natura rzecze człowiekowi bratu.
 Że, ni w ogrodach błądzi, ani w lesie —
 Gdy w głębi brama, z grubych głązów cięta,
 Cięży, i ta jest ledwo że przymknięta...

XVI.

Widno, jak w szparę tego nieomknięcia
 Pasma słonecznej nici się przewleka.
 Dotknąłem palcem do klamki ujęcia,
 Jakbym szedł dalej, gdzie nikt mię nie czeka.
 U podrzędnego zastałem zajęcia
 Mnicha, co z progów ścierał ślad człowieka
 Ręką po łokieć nagą i tak skrzętnie.
 Jakby zamiatać można było chętnie!

XVII.

Lub, jakby szybę ocierał szeroką.
 Około której staranność jest razem
 I starannością o swe własne oko. —
 — Przed Lessuera tym stałem obrazem.
 Aż wstał — skłoniłem się jemu głęboko —
 W refektarz wwiódł mię z grzeczności wyrazem
 I znikł — a było w tej sali kamiennej
 Głucho — i tylko w takt bił zegar ścienny...

XVIII.

Za chwil niewiele wszedł wtóry unich biały,
 I, jak chorągiew czołem zaścieleny,
 Upadł mi do nóg — byłbym mu sandały
 Całował, gdybym nie był uprzedzony.
 Że w Ludzkim kształcie czei Anioł ten mały
 Boga! — mileżałem — on wstał rozjaśniony
 I, jak gościnny mawia człek z podróżnym,
 Mówił i był mi pogodnie usłużnym...

XIX.

Wody nie piłem na życiu tak czystej.
 Ni łza mi kiedy obiała się skorzej
 O szklanki gminnej kryształ przezroczysty,
 Które nalewał mi ów człowiek Boży:
 Ani dnia, który miał ranek tak mglisty.
 Pamięć ma jaśniej u siebie położy —
 I często odtąd w oknie mým z daleka
 Szukam tej wieży, co podróżnych czeka.

XX.

O! wy, którym się roiło, że nagle
 Poezja znikła lub się kałem plami,
 Bałwan wasz cisnę w wodę — nad nim żagle
 Rozepnę — na twarz stąpię mu nogami.
 Gdzieś wyląduję — założę Herakłę!¹⁾

¹⁾ Herakle, ogólna nazwa kolonii, przez Herkulesa tam i ów-
 dzie początkowanych. — Cyprian Norwid. 1870.

Nowy lud z sercem i z myśli skrzydłami
 Ani obejrzę się na ruch wasz mrowi!...
 Dajcie mi pokój i bywajcie zdrowi. —

II.

I.

— Niewiem, kwiat jaki zakupię z ogrodu.
 Gdzie jest ten starzec i ta jego wnuka?
 Najbliższy szyby? czy najbliższy wchodu?
 Kwiat, który oko spotyka. nie szuka —
 Mniejsza. z jakiego kraju on i rodu?
 Ni, jak Roślinna zowie go nauka?...
 Choćby był stopą trącany lub szatą,
 Właśnie dla tego kupię go i za to

II.

Będzie mi wdzięczny, iż dam mu mieszkanie
 Zdala od krzotań się tej czarownicy.
 Której warkocze, wstążka i ubranie
 Targały jego pączek błado-licy —
 Jakby motyli czarnych trzepotanie.
 Rzęsy straszyły w oka błyskawicy, —
 Za to go kupię i właśnie że za to
 Umieszczę w oknie za zieloną kratą.

III.

A tak gdy w sobie mówię. bez wygłosu.
 Do ogrodnika wszedłem rozmarzony.
 Szczególniejszego trzeba było losu.
 Że jednym oka rzutem. na wsze strony
 Zgadłem!... Nie było Jej. — Starzec u wrzосу
 Dzikiego, zdał się gniewnie zatrudniony.
 — Skinął i rzekł mi: „To jeszcze z chaosu,
 „Powodzi — podłe od skał przyszło ziele?
 „Słuszna, iż psa się nie cierpi w kościele!“

IV.

„Jako odrzekę — czyliż się na lata
 „Oblicza pamięć tej plagi?“ — „Oh! Panie,
 „Jest powódź, która ledwo grunt umiała.
 „Żyźność mu nawet dawa nadspodzianie:
 „I jest, jak ongi potop był dla świata.
 „Po której tylko sieroctwo i łkanie!
 „Równiej jak owa, bodajem niedożył!“
 — Tu zmilkł, jakby się wspomnieniem zatrwożył.

V.

Ratunku... (trzeba Bogu oddać chwałę)
 Dość było — czegoż skorzej nieużyto?
 Zlecieli mnichy ze skały na skałę
 Jak stado orłów... starczyłoby i to!
 (Czegoż nie zrobią, gdy chcą, orły białe?)
 — (Ah! rzekłem) — rzeki niestałe koryto,
 Z dnia na dzień szersze, niosło w ciżbie tłumnej
 Bydło — kolebki i z ementarzów trunny.

VI.

To wszystko biło o skały z łoskotem. —
 — Syn mój — synowa — któż wie kędy leżą?!
 Zbawiłem dziecię... oto tę Nie-potem.
 Tak szczebiotała!!!... czy dziś ludzie wierzą?...
 Tu przerwał dziwnym tym mówienia zwrotem
 I rzekł — „na wiosnę ścieżki się rozszerzą...
 Przejdź się, mój Panie, jak lubisz sam — wróć!
 I odszedł — czułem, że mu spokój kłóćę...

VII.

„O mowo ludzka, nie twe wszystkie prądy
 „Obraca człowiek jak chce, lub jak mniema!“
 Rzekłszy to, szyję wzniosłem, jak wielbłądy,
 Patrzące tam, gdzie widnokręgów nie ma.
 Płaszczyszne depcząc a tocząc poglądy —
 Choć lśniły kwiaty stronami obiema —
 Szedłem... był ciennik przedemną zielony.
 Ogród był — niewiem! byłem zamysłony...

VIII.

Ciemna myśl cieniów pożąda — zbłądziłem.
 To jest znalazłem. co mi trzeba było:
 Szedłem. aż w zjęciu gałęzi pochyłem
 Coś. jakby gwiazda lub skra. zaświeciło.
 Był to małeńki złoty krzyż — czy snilem?
 Czy się Królestwo Boże przybliżyło?
 Lecz gdym przez listki wpatrywał się dalej.
 Spostrzegłem szyję i usta z koralu,

IX.

Czoło i głowy cień na książce. — Stałem
 Nie przemyślając. co pocznę? — jak bywa.
 Skoro się człowiek spotka z ideałem.
 Któremu robić swoje nie przerywa.
 Czując. że można i milczeć z zapalem
 I że to jedna rozmowa. szczęśliwa!
 Dwoje nas było — w ogrodzie — na świecie.
 „Assunto!“ rzekłem. — A ona. jak dziecię

X.

Wstała z uśmiechem i patrzyła we mnie
 Granatowemi swojemi oczyma:
 „Assunto! — jeżeli to Ci nieprzyjemnie.
 „Wiedz. iż Krzyż jasny zatrzymał pielgrzyma
 „I że go nie chcę wzywać nadaremnie.“
 — Podjęła rękę. jak postać. co ima
 Wonny liść krzewu. lub skrzydło motyle,
 Wzięła krzyż — do ust przywarła na chwilę

XI.

I poszła — potem jeszcze raz z daleka
 Stanąwszy. oczu cisnęła granatem.
 Jam się zatrzymał jak rycerz, kaleka
 Pod Jerozalem, gardzący dłoń światem.
 Rany nie czując. tylko że walk czeka
 I że chorągwi nie wieje szkarlatem
 Okop dobytą — stałbym tak wiek chętnie:
 To. jeżeli szedłem. szedłem obojętnie.

XII.

A starzec przyjął mię w progu — zaiste
 Trudno napotkać przyjemniejsze wnętrza :
 Bezprzymusowo ówdzie wszystko czyste
 Z za ściany przyszedł bluszczyt i się wypiętrza
 W leniwe wieńce, w siatki przezroczyste.
 Których latorośl jedna drugiej krętsza.
 Aż ledwo oko do białych ścian trafia,
 Gdzie malowana świeci litografia...

XIII.

„Dwa są wazony“, mówił starzec, „które
 „Pieściła moja Nie-potem, jak dzieci.“ —
 „A niekoniecznie łatwą ma naturę“ —
 Rzekłem — „i mawiać nie rada...“ Ktoś trzeci
 Wchodził, umilkłem, jak chłopcy ponure.
 Gdy zaczną lekcję, lecz którym jest błogi
 Krzyk od ulicy choć smutku lub trwogi.

XIV.

Starzec zaś powstał, wyszedł, mówiąc: „Wróćę“.
 Acz zdało mi się, że miał troskę w oku:
 „Czyliż mu spokój nieumyślnie kłóćę?“

Assunta weszła i biegła w swej sztuce
 Dwa postawiła kwiaty na widoku —
 To heliotropy, co balsamią pluce
 Nieledwie białe jak wełna obłoku.
 Wonność oblała nas — po chwilec ciszy:
 „Assunto! rzeknę, tu nikt nas nie słyszy.

XV.

„Mów, jakie zechcesz słowo, jam mężczyzna,
 „Nieraz bolałem, lecz boleć nie dałem.
 „Kto zna mnie, pewno on i to ci wyzna.
 „Mów!“ Ona oczy zakryła, ja drżałem.
 Myślałem, że to Anioł, że Ojczyzna,
 Że to społeczność Ducha z Ideałem

„Ręce Twe piękne jak oczy. rękami
 „Tyś nie zakryła nic!!... Jesteśmy sami...

XVI.

Jak dwa obłoki jutrzenne i miękie.
 Tak rozsunąłem jej dłonie z nad oczu.
 Assunta moją uściśnięła rękę.
 Jam pocałunek złożył na warkoczu.
 I wyfrunęła. że ledwo sukienkę
 W bluszczach. jak w lekkim dojrzałem omroczu
 I lżą u ciemnych rzes. co chwilę drżała
 I na liść zbiegła młody i błyszcząca...

XVII.

I tylko ten liść ze lżą i ja. byłem
 Na świecie całym jak wielki i błogi.
 Nieszlachetnościom wszystkim przebaczyłem
 I tym. co w przepaść me zmieniali drogi.
 Jak wódz na piersiach ręce założyłem.
 Czując tę stałość. co Heleniskie bogi —
 Tak zasnę siłą miłość bywa w chwili.
 Gdy ludzie jeszcze jej nie zskaradzili.

XVIII.

Mnie się wydało. że jakieś tysiące
 Słów zannęła i szepnęła w ucho.
 Że skrzące były. albo wątlejące.
 Lubo nie rzekła nic — i było głucho.
 Mniemałem słyszeć bzy rozkwitające.
 Z motylem sennym lub zieloną muchą.
 — Tak jej milczenie cenilem dziewicze.
 Iż mówiąc... sam się gromilem. że krzyczę?!...

XIX.

Co w rękę wzięłem. co zbliżyłem oku
 Cokolwiek czytać tknąłem z tej bibuły
 Powieść ciodajnej, nie miało uroku!...
 — Byłem jak w karczmie człek smętny i czuły...
 Prócz heliotropów szarego obłoku.

Zdawali mi się wszyscy jak gaduły!
 Nie, żebym swym się wysamotnił szalem,
 Lec. że dostojniej ludzkość ukochałem.

XX.

Rzecz, którą ona przebaczyłaż?... Komu?...
 Niewiem!... umilknąć wołę lapidarnie,
 Rozsądna, twardym rozsądkiem poziomą.
 Jak zieleniące z wiosną rok w rok darnie,
 Gotowa mniemać, że i łoskot gromu
 Rozbija chmury niedość regularnie
 Wielka i płaska jak Sfynxów zagadka,
 Najszanowniejsza z Matron, Ludzkość-Matka!

III.

I.

Ponieważ stałą skreślony Angielską
 Bilet zastałem od szlachetnej Pani.
 Która, być dla mnie zdawna przyjacielską
 Raczyła była. — I, ponieważ dla niej
 Toż czułem: przeto, lubo z myślą sielską.
 Na czas przybyłem do niej najstaranniej.
 A długi palec jej dotknąwszy usty.
 Siadłem, głęboki wewnątrz. zewnątrz pusty.

II.

Jak przyzwoity człowiek na tym świecie,
 Złożonym z wapna, z mgły i kwasorodu.
 Pół skrzepłym w zimie, pół ogrzanym w lecie.
 Na którym ludzkość z wschodu do zachodu
 Coś burmistrzuję w planety powiecie...
 Słuszną cześć mając dla swego zachodu
 Poziera nawet w firmament jak dzieci,
 Gdy z Hippodromu w górę balon leci...

III.

„Niech lekceważą rozmowę o czasie
 „Tudzież o zdrowiu! mnie jest zawsze błogo
 „Wiedzieć, jak z moich przyjaciół kto ma się?
 „Czy dojrzy wino? czy sprzeda się drogo?“
 Tom mówił. Dama, wsparta na atlasie
 Kozetki swojej, usunęła nogą
 Skórę lamparta z oczyma szklanemi
 Jakby szukając, co leży na ziemi.

IV.

I głosem rzekła miłym i znudzonym:
 „Głupi interes mam — idzie po prostu
 „O ożenienie... lecz to usłusznionem
 „Bywa“. — Tu, jak kto strzegący się ostu,
 Podjęła fałdy ruchem zokrąglonym.
 Tok ich i wielkość stosując do wzrostu,
 I tak mówiła: „Syn mej Intendentki
 „Robi mi kłopot w domu, jest zbyt prędki.

V.

„Jest wariat! tego nawet nie ukryję.
 „Iż wielokrotnie kosztował mię dużo,
 „Beżładnie trwoni czas, podobno pije.
 „Mam wzgląd dla osób, co z dawna mi służą.
 „Użyć chcę matce, nim syn ją zabije.
 „Ożenić chłopca z Marysią lub Różą,
 „By ustatkował się — to bagatela...
 „Lecz radź mnie, proszę, radą przyjaciela.“

VI.

Hamując przeto słowa nazbyt szczerze,
 Skłoniłem ramię i pocałem gładzić
 Z szklannymi wzroki leżącą panterę.
 „Stanowczo temu miałam raz poradzić.
 „Wziąwszy Assuntę, która ma maniery.
 „Zwłaszcza, iż z niemą ni bić się, ni wadzić!
 — „Z niemą?“ zawołam — „Nie iż tak się rodzi.
 „Lecz z zaniemiałą (mówi) od powodzi...“

VII.

„Z czasu przerażeń i trwóg...” — „Szczegół... który...
 „Był mi nieznanym...” rzekłem i począłem
 Grupować myśli. lecące jak chmury,
 Klamrować zbroję, którą co tehu wzięłem
 Jak zaskoczone pogaństwem komnaty.
 W zbroji zamknięci, lecz z otwartem czołem.
 Aż, gdym rozeznał, co mnie i co dla niej?...
 Wstałem i rzekłem dość spokojnie: — „Pani!

VIII.

„Jest u Proroków: iż człowiek poeciwy
 „W darze mieć będzie żywota wspólnię.
 „Nie powiedziano, że umysł fałszywy
 „Lub łotra wieńczyć pośpieszą dziewice,
 „Inaczej rycerz albo pasterz tkliwy
 „W zysku musiałby odnieść rozpustnicę.
 „Rzecz jest tak śmieszna jak niedogmatyczna...

— — — — —
 „Co do osoby... spotkałem gdzieś!... śliczna.“

IX.

Tu — zakaszlałem się... „Niewiasty głowa
 „I serce, niechby jako polna trawka
 „Były poziome... na toż los je chowa
 „Żeby z nich była dla meblu podstawka?
 „Tak w Greckiej karczmie Venus marmurowa
 „Deski podpiera, z czego stół i ławka...
 „Lecz, gdyby się dróg trzymano tak krzywych,
 „Byłoby tyle małżeństw tak szczęśliwych?“

X.

— „Tyle? szczęśliwych?“ powtórzyła Dama.
 Zdejmując pierścień, czy kładąc go lepiej:
 Jam mówił: „Zresztą, jak Pani chcesz sama,
 „Postąp — ręk dwoje skoro się tak zlepi,
 „Będzie to odpust zła, nie jego tama.
 „Traf lada zerwie ją, żaden ukrzepi!

„Swarzyć się poczną, — od siebie odwykać
„I nienawidzić się, albo unikać...

XI.

„Aż dnia pewnego, człek szlachetny. trzeci.
„Ja — oto wnijdę po kwiaty... o porze
„Zniewag — i zgromię oboje jak dzieci:
„Mąż się porywa w gniewie i uporze
„Zamęt — gwałt — alić broń w ręku zaświeci,
„Trącę rewolwer i trupem położę...

— — — — —
„Mordercą będę! będę osądzony!“
I tu poczęłem się śmiać. jak szalony:

XII.

A potem słowa zwalnając i spadki
Rzekłem: „Ah! wtedy zacne moje Panie,
„Rozwódki — wdowy — i szlachetne matki!
„Dacie mi żonę... na uszatkowanie!
„W skrawione ręce dacie mi bławatki.
„Błogosławieństwo i pocałowanie...“
— Aż Dama nagle w piersi me bezbronnie
Rzuciła z gniewem swoją chustkę wonną.

XIII.

Mówiąc: „Nieznośny jesteś!“ — Scena taka
Mogłaby była urósć w zamach stanu,
Gdybym minister był. lub zawadiaka.
I nie dał memu klonić się kolanu
Do stóp niewieścich, lub stylu rumaka
Żebym nie umiał wodzić według planu.
Więc z ziemi chustkę podjąwszy okrzętnie,
Złożyłem na stół arcycobojeźnie.

XIV.

Na niestateczność światowej rozmowy
Skarżyć nie będę. jak skarżą sensaty.
Nieraz się urwie zdanie do połowy
Aromatycznej pojawem herbaty:

Ma i to jednak swój wdzięk. choć nienowy.
 Parlamentaryzm ztąd w sztukę bogaty,
 I to, że ból się koi. gdy mu wskażem,
 Jak łatwo prawdę przetrzącać wachlarzem.

XV.

Wachlarzem!... któren, gdyby kto urobił
 Ze wszystkich razem Pressy felietonów.
 Pobili by Biblię i Homera pobili
 Na rzecz rozgłosu Efemeridionów.
 — Dla prawd korytarz ciasny by wyłobił
 Jak katakumbę pełną łez i zgonów:
 Z niej czerpiąc. deptałby ją nienajskapiej.
 Wciąż obiecując „dalszy ciąg nastąpi...”

XVI.

Niechże im ziemia będzie lekka! — Oni
 Świecąc, zbawiają częściej od widoku.
 Są parawanem!... nie znają ironii
 Zrządzeń wiekowych, ni wieczystych toku.
 Kto nazbyt odkrył, pewno gdzieś zasłoni!...
 Trybuna swoje podnoże ma w mroku.
 Zbyt popularnym afiszów językiem
 Gada się z każdym. lecz nie mówi z nikiem.

XVII.

O błąd jednakże Was ja nie oskarżę,
 Dziwną jest raczej pełność. godna chwały:
 Z sztuki robicie szyldy albo szarżę,¹⁾
 Kawiarnię z sceny, lub hippodrom mały.
 Jak koń stepowy polecę i zarżę,
 Że się żelazne koleje udały!...

— — — — —
 To w sobie mówiąc, tejże samej chwili
 Mówiłem z gośćmi, co weszli — i byli...

¹⁾ Uświadomieni w sztuce wiedzą, że ta najwyraźniej postąpiła w efektach i w rozwoju karykatury. — N.

XVIII.

Byli, — jam zboczył w okno, ku Aquaryi.
 Kędy się złote kołysały ryby.
 Jako księżyce, pod stopami Maryi...
 (Assunty) — dalej myśliłem: czyliby
 Nawiedzać klasztor? przejść się po Kalwaryi?
 I mimogłędnie patrzyłem przez szyby,
 Gdy nagle biały mnich jakby widzenie
 Staął: ukryłem moje zadziwienie.

XIX.

Staął — Hrabinię pokłonił się nisko
 Mówiąc: „Ogrodnik wasz kona — jeżeli
 „Godzi się takie dać rzeczy nazwisko —
 „Ktoż bo wie, kiedy się z światem rozdzieli?
 „Atoli, szukam lekarza, tu, blisko.“
 Słodko i mocno mówił jak Anieli.
 Konsyliarz przeto kapelusza szukał.
 Jam stanął w progach starca i nie pukał.

XX.

Wszedłem — — a pierwszą spostrzeżoną rzeczą
 Był krzyż maleńki, złoty, ten, mój znany,
 Na nagich piersiach starca. — (Tak, kaleczą
 Martwe przedmioty! —) — starzec zadyszany
 Obrócił ku mnie twarz z szczególną pieczą.
 Pierwej opartym bywszy o mur ściany:
 „Ją i starania weź mego pogrzebu...“
 Wyrzekł
 Assunta, spojrzała ku Niebu.

IV.

I.

Ludzie! — zaprawdę mówię: uciszcie się! —
— — — — —

Od Kopernika (co się modlił sporo)
I od Newtona (co wąpił o kresie
Prawd swych. zbyt dobrze znając, z kąd się biorą),
Brodzimy w wiedzy jak w pierwotnym lesie,
— Nasz głos. wyrazy. czaszka i głób, zmorą.
Zmorą senliwą. co gdy się w myśl wplata,
Krażymy, raczej z okrągłością świata!

II.

Kto ¹⁾ dziś już w Niebo patrzy prostopadle? ²⁾
— — — — —

Jam znane dotąd nawiedził pomniki.
Jam je czytywał i jak we zwierciadle
Czasów, widziałem treść. złote pewniki,
Wypróbowane na Epok kowadle,
Afryki sfynxów. — sfynxów Ameryki!
Lecz żadna postać. śród tylu milionów
Czy to Fidjasów, lub pierw Pygmallionów,

III.

Czy Meksykańskiem wyrzezana dłutem.
Nie patrzy w Niebo — wszystkie Greckie bogi
Egypskie wszystkie z lotusem lub knutem
I assyryjskich poczet nieubogi;
Wprost patrzą... Oko. nie było wykutem
Nigdy inaczej. lub raz może. z trwogi,
Spojrzenie owe tak wiele mówiące
Nie dało typu sztuce. w lat tysiące!...

IV.

Nawet Byzancka. Chrześcijańska! szkoła
Podniesionego nie daje nam oka.
— Wiele czytacie!... a wiele, i zgoła!...

Zupełnych prawd się chroniąc jako smoka,
 Alić się czasem słyszy od Anioła
 Dwa słów... i pono to zwie się: „Epoka“.
 Słów dwa, a z których jest potem treść ciągła,
 Jak te. niezliczne: „Ziemia jest okrągła“.

V.

Monolog taki gdy kowałem w sobie,
 Zasypany dół stromy, cementarny,
 Ręce podałem stojącej przy grobie.
 Aż czarny minął dzień i obrzęd czarny.
 Myślałem tylko Assunto! o tobie —
 Jak ułagodzić twój smutek ofiarny?
 Łzę, woskiem gromnie oplwany i pyłem.
 Klęczałem, albo w jej oczy patrzyłem.

VI.

Te oczy były ciemno-granatowe
 Jako dwa winne grona i owiane
 Tak samo w bielmo lekkie i perłowe,
 Że gdzie wejrzała, przezierałem ścianę
 A gdy je w Niebo podniosła wschodowe.
 Widziałem, że są ofiarą pijane,
 Jakby dobitnie mówiły. acz z cicha:
 „Weź, Panie. dwa te grona do kielicha?“

VII.

Nad Eufratem byłem z nią. gdzie piaski
 Jedyne drzewko w gruzach Babilonu.
 I u Pyramid na rozłódze płaskiej.
 W Nazaret. równem dziewiczemu łonu
 Krytemu biało. w zieleniuchne paski,
 W Grecyfi fijołki rwąc u Parthenonu,
 Gdzie w marmurowe wargi Ideału.
 Puszczoła brzęcząca zachodzi pomału...

VIII.

O zachodzącym słońcu, nad Tybrowem
 Byłem z nią w rudych, wieczystych ruinach;

W Giulietty mieście. pierwaj w Apeninach.
 I nad Dunajem smętno — Owidowym
 Bywałem w wiekach razem i w godzinach
 Żywej historyi czarem sybillowym.
 Gdzie Seyta klacze doi, kędy Geci
 Ciskają kręgle naiwni jak dzieci...

IX.

Świat. tak się mały stał nam. że pod stopy
 Czuliśmy obrót globu — — — trzeba było
 Nowy wynaleść. przeszedłszy okopy
 Rzeczywistości, z weselem i siłą.
 I padli nieraz przed nami cyklopy
 O jednym oku, co się w mózgu tliło,
 Braliśmy klucze wziętej życia-bramy
 W tych samych bluszczach i w chacie tej samej.

X.

Przyszła raz do mnie z rozczochranym włosem.
 Rączęta mając ziemią zavalaną.
 Spojrzeniem rzekła i anielskim głosem:
 „Czy widzisz teraz we mnie ukochaną?”
 A duch mój czuwał nad wdzięku Chaosem.
 Patrzyłem jako Fidias na Dianę,
 Gdy kamień pierś jej obejmął i biodro.
 Lub w psalmów karty. które dzieci podraż...

XI.

Raz inny weszła do mnie potajemnie.
 Gdy, mając głowy ból byłem nieskładny.
 Rzekła wejrzeniem: „uśmiejesz się ze mnie,
 „Że oto chęci dzisiaj niemam żadnej.
 „Jak garstka piasku. czuję się nizeziemnie,
 „Lubo jest piasek nieładny i ładny.
 „Płukany morza safirową falą.
 „Gdzie się tęczą muszle i opalą...

XII.

Inny raz. nagle wbiegłem do izdebki,
 Gdzie lała wino w butle opletane;

W tem pryska obręcz, rozwodzą się klepki,
 Rzuca się rubin na nas i na ścianę.
 Patrzyła jak te niemowlę z kolebki,
 Gdzie obchodzono Galilejską Kanę:
 Trafu nie było ani fraszki drobnej,
 Pókąd królował ład ducha nadobny!

XIII.

Niech się po za me piersi nie uroni
 Pamięć dnia, odkąd jej nie oglądałem.
 Tylko cyprysów ciemność, woń lewkonii
 I płaskość ziemi... gdzie samotny stałem.
 W słońcu bezczelne półśmiechy ironij.
 Triumfujące nad moim ideałem.
 Niebo wołałbym rozhukane grzmotem,
 Niżli słoneczność dni idących potem.

XIV.

Czułem się jakby w piersi uderzony
 Ręką. co palec ma nad niebo wielkie.
 — Niewinny będąc, a znieszczęśliwiony.
 Nie uroniłem łzy ani kropelkę,
 Z ludźmi gadałem w sobie zatopiony.
 Tem więcej pomnąc etykietę wszelką;
 I żaden nigdy szambelan nie baczył
 Na ceremoniał. jak ja. gdym zrozpaczył!

XV.

Jednego razu. gdy zbłądziłem w skały.
 Spotkał mnie górnik. przywódca górników.
 Dałem mu rękę jak żołnierz. gdy wały
 Zdobyto twardą niezłomnością szyków:
 Kłoniąc jak sztandar moje ideały.
 Zszedłem do wiedzy ścisłej ogólników:
 Był deszcz, patrzyłem. gdzie krople ukapną?
 On mówił: „Człowiek jest gaz. ferment. wapno“.

XVI.

Jak gdy niemowle będąc nakarmione
 Mało cierpliwie trąca łono matki:

Kopnąłem nogą ziemię zwilgotnioną,
 Kał odpychając i pochyłe kwiatki.
 — Tu, obłok w tęczy ubrany koronę
 Stał, milczeniu mojemu na świadki:
 W cyprysów grube ustąpiłem cienie.
 Zdwojone mając czucie i widzenie...

XVII.

A jak pieśń, której się słów nie pamięta,
 Bywa istotą harmonii pamiętna
 Tak, ja zacząłem czytać testamenta
 Kreślone ręką jej — słów, słyszeć tętna.
 Które mówiła mi spojrzeniem — święta!
 Przestała nicość być mi obojętna...
 Zboczyłem w ścieżki, gdzie wraz się odkrywa
 Na chatę widok, drogę doń i żniwa.

XVIII.

Odtąd, bywało nieraz, obce dziecice
 Do mnie się wdziękiem śmieje niezgadnionym.
 Gałązka bluszezu, co nie śni o kwiecie.
 Brylantem rosy drży rozpromienionym.
 Jakieś skłoniłem się niemej kobiecie.
 (Spiesząc przeprosić... żem był omylonym).
 Czytuję, coraz z jaśniejszym zapałem
 Słowa. — — ja co ich brzmienia nie słyszałem!

XIX.

Czas niech nadehodzi, czekany od tłumu,
 Ja z mym nie zerwę cyprysowym listkiem.
 Niech gardzą jedni wszystkim dla rozumu
 A im przeciwni, dla uczucia wszystkim.
 Z przeciw-uczucia, do przeciw-rozumu,
 Też wartość drogi widzę jak przeblyskiem.
 Sprzeczność, ezieć musi ponad wszystkie rzeczy:
 Kto tylko wtedy natchnionym, gdy przeczy.

XX.

Ja nie z tych waśni me natchnienia czerpię
 I w górę patrzę... nie tylko wokoło:

Znać się mnie niedość — ja się nadto cierpię.
 Samotne moje ocierając czoło:
 Aż spocznie kędys jak żniwo na sierpie,
 Który podzwania ręczo i wesoło —
 Pomnąc, że gdzie są bez mowne cierpienia.
 Są wniebogłosy... bo są przemileczenia...

1870.

¹⁾ (Spojrzenie ku Niebu). — Spostrzeżenie archeologiczno-filozoficzne, a którego rozwinięcie wyłączaemy z właściwego poematu i tu podajemy czytelnikowi. ma istotność znacznego odkrycia, jakie dotąd nie było zrobione. Monumenta od Azji — przez Indie, Egipt, Grecyę, Rzym do Meksyku uważane, mogłyby policzać kształtowanie figury ludzkiej na kilkanaście milionów, jeżeli nie więcej. postaci, leżące z papyrusami i to postaci różnowzględnie apoteozowanych. Są przeto miliony stałych dowodów. iż podniesienie oka ku Niebu nie było znane właściwej starożytności i to tak dalece, że aż Byzancka sztuka (chrześcijańska!) tegoż dowodzi. — Poszukiwałem więc oznaczenia Epoki tego archeologiczno-ritualnego giestu — to jest: odkąd spojrzenie ku Niebu uznało się i monumentalnie w sztuce wraziło? Oto, moje odkrycie! Jakoż we wszystkim co znamy ku temu Azyackiego, Indyjskiego, Assyryjskiego i Babilońskiego, nie znajduje się nie a nie pod tym względem.

Niemniej nie także i w mnogich naryciach Pyramid Meksykańskich. Co zaś do ogromnej liczby figur, z pod egypskiego wyszłych ryłca, dłuta lub pęzla, skoro się aż do drobiazgowości posunie exegezę, znajduje się ledwo parę profilów głów, jakoby ku Niebu oczy podnoszących... Te znajdują się w Karnaku (w Gournah), a przedstawują jeńców Izraelskich, mianowicie Żydówki wśród jeńców męzkich, zaprzężone do robót ciężkich pod strażą Egypcjan z knutami w rękach. Postacie te, nieco symbolicznemi kolorami powleczone, zdaje się, iż byłyby najstarszemi pomnikami z oczyma osób ku Niebu je wznoszących, gdyby narysowanie oczu mniej graficznym i stosowniejszem było do profilów. Co do greckiej sztuki, możnaby jedynie zatrzymać się na uważaniu Nioby i Niobid, jakkolwiek od giestu i wejrzenia tych figur, odjąwszy tragiczność i architektoniczne trójkątne fastigium wymagania, powodujące ruch samychże figur, nie zostałoby dość wyraźnem spojrzenie w niebo. Przez tęż tragiczność i architektonikę grupy coś podobnego daje się podejrzewać i w Laokoonie... Osoba wszelako istotnie spoglądająca ku Niebu, nigdy nie okazuje się być typem starożytnej Greckiej i Grecko-Rzymskiej sztuki. — Figury czarnej, tak zwanego Rybaka (oryginał w Louvre) ani cytować nie godzi się, z powodu, że ta była najmniej dwa razy przerabiana w różnych wiekach.

Słowem jednym: dopiero w katakumbach rzymskich, w wiekach zarannych chrześcijaństwa, spotykamy istotnie spojrzenie ku Niebu stanowczo przez sztukę objęte i skreślane.

Pozornie drobne to odkrycie, mniemam, iż dla tego (przede mną) uczynionem nie było, iż do dziś archeologia nie objęła w siebie części żywotnej, lubo myślę, że czas przyjdzie, w którym zapytamy się nie tylko o znaczeniu złamków wykopanych w grobowiskach, ale i o znaczenia gościów obyczajowych samegoż żywego człowieczeństwa i o historję tychże. Zda mi się nawet, iż one pierwsze jest tylko onego drugiego przygotowaniem. Człowieka umysł zdawałoby się, iż jest obowiązanym do przechowywania w sobie siły wynalazczej, siły odkrywania, skoro tak częstotliwie nadarza się widzieć kolosalne oczywistości, pomijane ze szczególniejszem i naiwnem zaślepieniem. Zdaje się, że w wygłosie wyrazów, w formacyi wyrazów, we formacyi gardła i czaszki, tudzież w dominujących globu całokształtach leży arcywiele zamierzchłych a koniecznych uciążęń ducha, z jakowych dopiero umiejętnie i sumiennie myśl abstrahując, doblżyła się do istnie pewnej i czystej myśli. Nie za wiele byłoby powiedzieć, iż metoda samcżje logiki ścisłej, a którą się uważa za ostatnie kryterium, niekoniecznie wolną będąc od tychże zawał, leżących w naturze formacyi słów, pojęć i urobień myślnych, bywa przez to samo ograniczoną względem rzeczy lub sfer, które częstotliwie tradycya i nieledwie że onejże naiwność daleko lepiej poznała i znać podawa, wskróś rzeczy świata tego i jakoby prostogłędniej się kierując.

Kryć powodu niemam, że z mego, a wyżej opowiedzianego poszukiwania wywnioskowyywa się, iż pojęcie zasadne spojrzenia ku Niebu początek swój bierze od dnia tego i tradycyi o dniu tym, kiedy w okolicach Bethanu mężowie galilejscy stali, patrząc za odchodzącym w Niebo, aż go obłok odjął od oczu ich. Zaś dowodami są tu kilkanaście milionów figur starożytnych znanych do teraz! Oczywistość zaiste szczególniejsza i pytanie niemałe nastęczająca, jak może być? jak zdarzyć się to mogło, ażeby przy wysokich, głębokich i niekiedy prawdziwych Bożkości pojęciach, które to u Indów, to w greckich tragikach spotykamy, tudzież przy Fidasów dłucie i pęzlu Apellesów, nigdy żadna postać bożkości, żadna i żadna, mówię, nie wznosiła oczu do Niebios? Co więcej, iż przecie ani Olymp, ani drogi wozu Febowego nie były nisko, na padole i że nie u poziomiu ich poszukiwać wypadało? Były więc ku poruszeniu oczu figurom i wystarczające poczucia Niebiaństwa i srodki tak estetyczne jako i techniczne zupełnie doskonałe... Czegoż zatem brakło?...

Oto, brakło było tego, iż w sztuce szeroko i zdrowo rozwiniętej, nie wystarcza na udziałanie jakowegoś typu samych pojęć fantastycznych lub oderwanych, ale potrzeba nadto jeszcze istotnego czynu żywotnego. Herakles pewno był i Apollin był także, bo nie dostąpiłyby proporecyi tak pewnych ich posągi! Dopiero, zatem skoro byli rzeczywiście tacy, którzy idącego do Nieba widzieli, zakomunikować się to żywym arkanem tradycyi mogło być dosyć stanowczo, aby i przez sztukę wypowiedaniem stawało się.

Spyta mię może kto, dlaczego szeroką oczywistość archeologiczną tu wskazując, zawieram to odkrycie moje nieledwie że w dopisku objaśniającem wyrażenie jednego wiersza.

Odpowiedzią moją jest, iż nie tylko dopisek nie jest wcale zewnętrznie do poematu doklejonym, ale nadto okoliczność jest smutna, iż gdybym z treści powyższych osobną zrobił dysertację, byłaby ona jako klerykalna u jednych, a u drugich jako akademicka zniepoważoną i straconą. A co, że przy całym rozwinięciu publicystyki może dziś na jawie działać się, to tak samo działać się może, jak że przez dziewiętnaście wieków można było przecież wśród mnogości pomników nie zauważyć rzeczy powyżej określonej!... — C. N.

²⁾ (Kto dziś etc. etc.) — Należałoby rzec prostogłędnie, nie prostopadle. Lecz nie jesteśmy pewni doboru wyrazu. — N.